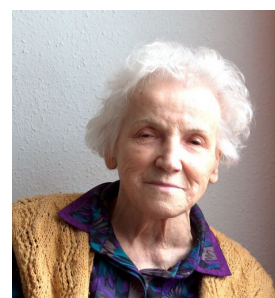


## STANISŁAWA WITKOWSKA ur. 1922; Lublin



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Działalność konspiracyjna
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; II wojna światowa
<b>Słowa kluczowe</b>	Lublin, harcerstwo, konspiracja

### Działalność konspiracyjna

Najtrudniejsza sprawa jaka była związana z naszą pracą – połączenie działalności cywilnej i wojskowej. Niektóre były od roku 1941 zaprzysiężone w Związku Walki Zbrojnej, a potem przekazane Wojskowej Służbie Kobiet Armii Krajowej. Wszystkie byłyśmy łączniczkami, kurierkami. A niektóre nawet sanitariuszkami. Łączenie funkcji cywilnych i wojskowych nie było łatwe. Najtrudniejszą rolę miała też kierowniczka a jednocześnie zastępowa tego zastępu harcersko-wojskowego. Ona początkowo też jeździła w teren, też była łączniczką i kurierką, potem zabroniono, władze wojskowe po prostu wydały takie zalecenie, że nie wolno z uwagi na bezpieczeństwo dzieci opuścić placówki. Ona miała być na miejscu, nie wolno było jej narażać placówki i dzieci przede wszystkim i personelu, ona musiała stać na straży. Lucyna, bo tak się nasza zastępowa nazywała, Lucyna wspomina, że bardzo często miała, takie stany, organizować musiała zastępstwo, bo zawsze któraś była terenie. Dzień to najkrócej. Bo nasze trasy były różne: Warszawa, poza Warszawą Puławy, Kraśnik, Zamość, Szczepleszyn, Hrubieszów – tamte tereny. Nawet były koleżanki, które jeździły do Białegostoku. Tutaj też Łuków, Biała Podlaska. Każda podróż, każdy wyjazd to jedna z koleżanek traktowała jako przygodę harcerską. Była odważna, nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Każdy wyjazd to była odpowiedzialna misja, niebezpieczna. Każdy wyjazd mógł się skończyć różnie. No miałyśmy różne „przygody” te takie harcersko-wojskowe, które na szczęście kończyły się dobrze, ale mogły różnie. Ja sama miałam taką, w Krasnymstawie. Natomiast koleżanka miała kiedyś rozkazy wlepione w bochenek chleba. I w tym czasie kiedy jechała rozkleiło się jej to wszystko. Miała straszną sytuację, bo akurat kontrola, łapanka na tej trasie była, nie pamiętam już, ale chyba w kierunku Warszawy. I ona była taka dziewczyna pełna refleksu, ryzykowała. Obok był wagon, czy przedział niemiecki. I po prostu wcisnęła się do tego wagonu, siadła obok jakiegoś starego Niemca i przytuliła się do niego, niby że to drzemie. Oni weszli, nie robili żadnej kontroli, nie legitymowali i tak dzięki temu udało się.

Ja pamiętam, w'42 albo '43 roku dostałam delegację do Rymanowa. W Rymanowie były dzieci z naszych placówek. Nie była to duża grupa, chyba sześcioro dzieci. Zima straszna, siarczysty mróz. Ja pojechałam, no nie chcę o tych przygodach drobnych mówić, ale tam jak wiedziałam było dwoje dzieci żydowskich. Ja miałam kłopoty z przewiezieniem tych dzieci bo na przykład powiedziano mi: nie trzymaj tych dzieci wszystkich razem. Rozdziel po przedziałach. Poproś

kogoś, bo ja miałam dwójkę i podobna sytuacja była. Także wiedziałyśmy, ale nikt nigdzie nie powiedział. No nie mówiąc już o tej strasznej prawdzie, no niestety istniejącej pladze donosów. Bo jednak były, jednak były.

A już nie mówię o łapanekach prawda, bo bardzo często łapanka kończyła się tym, że spojrzął na dowód i od razu na samochód. Tak wielu nauczycieli zostało zabranych z ulicy, wracając z ochronki.

Miałyśmy kiedyś bardzo trudną sytuację. Dostałyśmy wieczorem wiadomość, że nasza koleżanka, kurierka, na trasie Lublin-Warszawa została złapana. No więc nie nocujcie w domu bo różnie może być. Może być tak, że Ania sypnie po prostu. No więc nocowałyśmy w ochronce, zdając sobie sprawę, że to nie jest bezpieczne miejsce. Ale myśmy w zasadzie nie spały tylko dyżurowały. Z jednej strony budynku i z drugiej okna były uchylone, że my będziemy uciekać. Zdawało nam się, że jesteśmy bezpieczniejsze. Noc minęła nie przespana wprawdzie, ale minęła. I miano taki dylemat: co robić? Uciekać? Kryć się gdzieś? Ale przecież przyjdą dzieci. Dzieci przyjdą, one będą głodne. Nasz obowiązek być z nimi. Trudno, wola nieba. Zostajemy. Proszę sobie wyobrazić, od początku od rana pracujemy, zbliża się ta godzina normalna rozpoczęcia zajęć, patrzymy nasza Ania przychodzi. No więc szczęśliwie, Aniu wszystko w porządku? W porządku. Miałyśmy taką wiadomość. A bo to na moich oczach aresztowano harcerkę. Jej pseudonim „Anka”. A nasza miała „Helena” ale myśmy ją Anią nazywały. I do nas dotarła taka wiadomość, że Ania została aresztowana. To była harcerka, też lubelska, ale o pseudonimie „Anka”. Także wszystko było w porządku, ale mogło być różnie, poza tym co by było gdybyśmy nie stawiły się do pracy. Ryzykowałyśmy, no trudno.

Data i miejsce nagrania	2006-10-17, Lublin
Rozmawiał/a	Dominika Jakubiak
Transkrypcja	Tomasz Kot
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"